

Andrzej Marzec, *Pod rządami nieobecnego monarchy. Królestwo Polskie 1370-1382*, Kraków 2017, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, ss. 272, Maiestas, potestas, communitas VI

Kilkunastoletnie rządy andegaweńskie w Polsce stanowią epizod nieco niedoceniany w naszej historiografii. Andrzej Marzec słusznie podkreśla jednak ich wielkie znaczenie, nie tylko jako politycznego łącznika między epoką piastowską a jagiellońską, ale także z punktu widzenia kształtowania się stosunków między władzą a społeczeństwem. Właśnie rządy „nieobecnego monarchy” przynosiły

sytuację nadzwyczajną, wymuszającą szukanie nowych rozwiązań i w szczególności wpływającą na rozwój ustroju państwa polskiego w wymiarze politycznym i społecznym. Z lat tych historycy dysponują także stosunkowo wieloma źródłami, którymi są zarówno dokumenty (na których lubią opierać się badacze elit, ale dla tej epoki nie tak liczne i nie tak wymowne, jak w dekadach poprzednich i następnych), jak i przede wszystkim kronika Jana z Czarnkowa. Stanowi ona, przyznaje Autor, źródło najważniejsze i bezcenne, mimo wszystkich związanych z nią wątpliwości interpretacyjnych (nie ulega bowiem wątpliwości jej wybitnie stronniczy charakter). Andrzej Marzec jest badaczem bardzo dobrze przygotowanym do podjęcia tak zakrojonej tematyki. Sam Autor zapowiada prezentowaną książkę jako kontynuację swej wcześniejszej rozprawy (*Urzędnicy małopolscy w otoczeniu Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego [1305–1370]*, Kraków 2006), również poświęconej problemowi stosunków między władzą monarszą a elitą możnowładczą. Rzeczą została dobrze przyjęta przez naukę krytykę (zob. artykuł recenzyjny Sławomira Gawłusa, *Elita urzędnicza w czternastowiecznej Małopolsce*, KH 116, 2009, 4, s. 185–193), zatem z zainteresowaniem przyjąć trzeba kolejną pracę utrzymaną w tym samym nurcie.

Książkę otwiera krótkie „Wprowadzenie” (s. 7–10), w którym Autor określa cel swoich badań — uchwycenie dokonującej się w krótkiej epoce andegawęńskiej „ewolucji elit Królestwa Polskiego [–], która pozwoliła panom królestwa w pewnym momencie rzeczywiście przejąć ster władzy”. Punkt ciężkości spoczywa więc na obserwacji stosunków monarchy i środowisk elitarnych. Trzon pracy stanowi pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy (s. 11–33) poświęcony jest „bilansowi otwarcia”, a więc stanowi Królestwa i obrazowi sceny politycznej w chwili śmierci Kazimierza Wielkiego. Następnie w porządku chronologicznym przedstawione są dzieje wewnętrznohistoryczne rządów króla Ludwika. Rozdział drugi (s. 35–64) — omawia objęcie władzy, trzeci (s. 65–119) — wydarzenia związane z wydaniem przywileju koszyckiego, a czwarty — najobszerniejszy (s. 121–210) — zabiegi wokół sukcesji po Ludwiku. Charakter epilogu ma wreszcie krótki rozdział piąty (s. 211–227), skupiający się na wydarzeniach następujących po śmierci Ludwika. Doprowadzony jest do momentu uznania jego córki Jadwigi za dziedziczkę korony polskiej u progu 1384 r.; dalsze dzieje należą już do epoki jagiellońskiej (s. 227). Warto było chyba jednak drobiazgowo zanalizować cały okres bezkrólewia, mający swoją literaturę, ale wciąż niepozbawiony zagadek, a nade wszystko niesłychanie ważny. Kilkuletnie bezkrólewie tworzy wraz z rządami Ludwika jedną epokę, wyróżniającą się nie tylko na podstawie kryterium dynastycznego, ale także polityczną specyfiką „nieobecności monarchy”. Całość rozważań zamyka „Zakończenie”, krótkie, ale treściwe — nie tyle podsumowujące szczegółowe ustalenia pracy (czego mocno brakuje), co formułujące pewne szersze wnioski i otwierające perspektywy z nich wynikające. Konstrukcja jest w zasadzie logiczna i klarowna, choć w istocie nie wszystko jest całkiem jasne. Nie wiem np., dlaczego sprawę hołdów szlachty wielkopolskiej na rzecz księcia Konrada oleśnickiego, składanych w 1369 r., omówiono w związku z przywilejem koszyckim z 1374 r. (s. 78–79).

Uporządkowana chronologicznie analiza wydarzeń na polskiej scenie politycznej (z uwzględnieniem pewnych uwarunkowań międzynarodowych) służy, zgodnie z zadeklarowanym celem, ustaleniu mechanizmów prowadzenia krajowej polityki na styku między monarchą a poddanymi. Andrzej Marzec od samego początku kwestionuje — opierając się na doświadczeniach swej poprzedniej pracy — utarty w literaturze pogląd, uznający za kluczowy element sceny politycznej stronnictwa szlacheckie, traktowane jako stałe formacje, zorganizowane głównie na zasadzie rodowej wokół pewnych programów, odnoszących się do kluczowych kwestii polityki państwowej, a realizowanych konsekwentnie w długofalowy sposób. Monarcha stawał się w tym ujęciu „arbitrem” (jak pisał kiedyś Janusz Kurtyka) między owymi stronnictwami, którego rola polegała na grze z nimi i między nimi. Autor proponuje gruntowną rewizję tego obrazu. U niego król, skupiający w swym ręku wielorakie instrumenty władzy i nacisku, staje zdecydowanie ponad swymi poddanymi. Występujące w elicie władzy stronnictwa trudno uważać za twory stałe i w jakikolwiek sposób zorganizowane wokół programów. To raczej grupy czy koterie dobierające się w celu załatwienia konkretnych spraw, walczące między sobą o dostęp do monarchy i związanych z tym różnorodnych fruktów (materialnych, politycznych czy prestiżowych). Mocno przeceniane było, podkreśla Autor, znaczenie czynnika rodowego (co wynikać mogło, zauważmy, nie tylko z ogólnych wyobrażeń o ustroju społecznym, ale być może z samej natury prowadzonych badań, jako że scenę polityczną analizowano głównie w ramach studiów genealogicznych). Luźne ze swej istoty stronnictwa nie musiały wcale mieć charakteru rodowego. Ma to dalsze konsekwencje — rody miały być bowiem instrumentem kontroli czołowych polityków nad masami szlacheckimi. Gdy tego zabraknie, stronnictwa okazują się drobnymi grupkami w ramach wąskiej elity władzy, działającymi przy obojętności szerszych mas, których ewentualne poruszenie wymagało specjalnych zabiegów. Autor eksponuje natomiast znaczenie w życiu politycznym wspólnot terytorialnych. To one bowiem stanowić miały podstawowy punkt odniesienia dla samoidentyfikacji uczestników życia publicznego. Tak kreślony obraz jest bardzo interesującą propozycją i wydaje się w swych głównych rysach przekonujący. Dobrze zresztą, że Andrzej Marzec nie stara się podawać go w sztywnej postaci, dostrzegając za to płynność i niejednoznaczność wielu czynników. Rzeczywistość trudno zakłąć w ramy zbyt sztywnego modelu.

Nie ze wszystkim w tych wywodach można się w pełni zgodzić, zwłaszcza w wymiarze użytej argumentacji. Na przykład jako świadectwa braku przełożenia elity władzy państwowej na elity lokalne podane zostały za literaturą obserwacje, że nie ma dowodów, aby na wiecach sądowych rozważano także sprawy polityczne, a żupy sądów ziemskich z zasady nie robili większych karier (s. 207–208). Zauważmy, że aktywność sądów znamy z ich ksiąg, w których dyskusji politycznych nie notowano, mamy jednak liczne przykłady podejmowania na wiecach rozmaitych uchwał normatywnych, co pokazuje, że sądy na pewno nie tylko rozpatrywały prywatne spory. Splecenie funkcji sądowych i politycznych widoczne jest dobrze także później. Żupy stanowili wprawdzie odrębny krąg,

ale — jak wiadomo — rekrutowali się w znacznej mierze z klientów wielkich dygnitarzy, co pokazuje, jak elita lokalna stanowiła naturalny pas transmisyjny wpływów wielkich panów na prowincję. Wywołana sprawa znaczenia wspólnot terytorialnych wymagałaby dużo szerszego i bardziej systematycznego przedstawienia niż zostało to dokonane na kartach recenzowanej książki. Zauważmy choćby, że nie był to wyłącznie fenomen szlachecki, skoro obejmowała także miasta (przynajmniej większe). Uwzględnić należałoby rolę chorągwi ziemskiej i widniejącego na nim herbu. Zgadając się z wnioskiem Autora o zasadniczej bierności politycznej mas, szukać należałoby jednak mechanizmów ich pobudzenia przez elitę. Ludzi aktywizowały zawsze wielkie wydarzenia, budzące emocje i powszechne zainteresowanie, zwłaszcza kwestia sukcesji (i dziś wybory prezydenckie cieszą się większą frekwencją niż wszystkie inne). Raz rozbudzone emocje trudne bywały do odgórnej manipulacji (jak pokazała sprawa obwołania Siemowita IV królem na zjeździe w Sieradzu w 1383 r.). W ogóle zaangażowanie polityczne podlegało silnym wpływom osobistych sympatii i antypatii, które mogły łatwo brać górę nad wyższymi racjami — jak pokazał rozwój wypadków w Wielkopolsce, gdzie politycznie motywowane wystąpienie przeciw staroście Domaratowi zamieniło się w krótkim czasie w anarchiczną i chaotyczną wojnę wszystkich z wszystkimi. Nie można jednak całkiem dezawuować znaczenia więzów rodowych. Dobry przykład stanowi stronnictwo wspomnianego Domarata, popartego niemal wyłącznie przez własny ród Grzymałów, acz także przez pewnych Nałęczów, skłóconych ze swymi stojącymi w przeciwnym obozie współrodowcami. Przykład ten pokazuje zniuansowanie kryteriów rodowych i konieczność uwzględniania także czynnika rodzinnego. Zabrakło wreszcie w pracy odniesienia do spraw ideologicznych. O herbach ziemskich Autor tylko napomyka (s. 19), choć warto byłoby szerzej pokazać ich rolę w kształtowaniu wspólnot ziemskich. Sprawa pojęcia *Corona Regni* (użytego w przywileju koszyckim) została ledwie zamarkowana (s. 93); choć ta uczona idea nie nurtowała z pewnością polskiego społeczeństwa, to została jednak potem zaadoptowana przez jego elity do własnych celów.

Książka napisana jest niestety językiem niełatwym. Trudno niekiedy zrozumieć, o co właściwie chodzi Autorowi — np. gdy zgłasza nowatorski jakoby postulat, że „należy skupić się na treści przywileju koszyckiego jako na wypadkowej ówczesnych wydarzeń i współczesnych mu okoliczności” (s. 67), albo gdy pisze o „notorycznie odbywających się rokach sądowych” (s. 195). Niejeden raz pada sugestia, że na dany problem „należy trochę inaczej spojrzeć”, co zastępuje jednak wyraźne powiedzenie, jak rzeczywiście było czy przynajmniej mogło być. Często i gęsto cytowany kronikarz Jan z Czarnkowa niekiedy staje się Jankiem (w indeksie figuruje zaś forma Janko, dziś już powszechnie uznawana za błędną).

Rozprawa pozostawia więc pewien niedosyt. Autor pokazał wiele interesujących myśli i pomysłów, ale nie wszystko szerzej rozwinął lub przynajmniej systematycznie podsumował. Warto byłoby z pewnością podjętą w książce problematykę rozważyć w znacznie rozleglejszych ramach chronologicznych. Bardzo istotne byłoby zwłaszcza porównanie z kolejnym okresem „bezkrólewskim”

lat 1434–1447, dla którego mamy bardzo bogatą, choć nie tak barwną, jak kronika Jana z Czarnkowa, dokumentację. To jednak program badań na przyszłość, a trudno czynić Andrzejowi Marcowi zarzut z tego, że nie porwał się od razu na tak rozległe studium. To, co przedstawił, stanowi bardzo istotny, ciekawy i inspirowany głos w dyskusjach nad wielkimi problemami kształtowania się fundamentów społecznych i ustrojowych, na których wyrosła potem Rzeczpospolita.

*Tomasz Jurek
(Poznań)*